OPOCZNO. Styczeń R. 1917.

TO I OWO!

№ I. **Pismo tygodniowe** C. 50 h.

Garść myśli politycznych, i odrobina wierszy, humoru i satyry.

Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam czego rozum nie złamie!

Czem będzie To i Owo?...

Iskrą, wzniecającą płomień w sercach leniwych i gnuśnych synów Polski . .

Płomieniem, rozpalającym budzące się uczucia serc polskich . . .

Ogniem, niszczącym brudy, powstałe wskutek stuletniej niewoli . . .

Popiołem, który ma zrodzić wiarę w zwycięstwo świętej sprawy polskiej . . .

Wszyscy zatem co godzicie się na powyższe godło, czytajcie TO i OWO, które starać się będziemy wydawać wedle wskazówek sumienia naszego i wedle potrzeb ukochanej nam Ojczyzny. Nie zniechęcajcie się narazie skromną formą i ceną, które w miarę powodzenia, pierwsza—będzie się kształtować i zwiększać, a druga zmniejszać.

Wiemy, co nas czeka, lecz z obranej raz drogi—zdaje się—sprowadzić nas nic nie zdoła, ani też na żadne trudności uwagi zwracać nie będziemy. Wiemy że na drodze naszej spotkamy się nawet z drwinami, że znajdą się tacy, którzy patrzyć będą na nas z politowaniem, jak na zbiegłych mieszkańców domu obłąkanych, lecz to wszystko nie powstrzyma nas od dopięcia celu. Bierzemy—prawda—na barki zadanie ponad siły i zdolności, mimo to wierzymy, że nie padniemy pod niem, bo chcemy iść z żywymi naprzód, a ponieważ chcemy, starać się będziemy pokonać wszelkie przeszkody i „sięgnąć tam, gdzie wzrok nie sięga i złamać to czego rozum złamać nie może“.

Wreszcie: dlaczego mamy nie ufać własnym siłom? wszak nie zamierzamy nic takiego, czegoby człowiek niezłomnej woli i chęci uczynić i dokonać nie mógł.

Pragniemy wydawać pismo, a nawet nie pragniemy tego, chcemy tylko dzielić się z naszymi współbraćmi sercem, duszą i mózgiem. Kierując się własnem doświadczeniem oraz radami i wskazówkami doskonalszych od nas, spostrzeżenia i uwagi nasze skierowywać będziemy pod adresem tych, którzy uwag i rad naszych potrzebują t. j. pod adresem ludu ziemi Opoczyńskiej.

Ponieważ zaś chwila bieżąca najbardziej odpowiada temu zadaniu, ponieważ ten lud dziś bardziej, niż kiedykolwiek domaga się światła, otuchy i pomocy, by wydostać się z tego błędnego koła, w jakiem się wskutek wojny i doniosłych wypadków dla sprawy polskiej znalazł, a ponieważ nikt z tych, co dłoń swą doń wyciągnąć, nie kwapi się z tem, myśmy to postanowili uczynić.

Cokolwiek się zatem stanie, jakkolwiek misja nasza zostanie przyjętą i jakie owoce wyda—zadowoleni będziemy, albowiem wypełnimy część obowiązków, jakie dziś na każdym polaku ciężą, i, by zadaniu temu należycie odpowiedzieć, starać się nie przestaniemy wiernie stać przy sztandarze narodowym, stać na gruncie absolutnej niepodległości Polski i w tym duchu wśród ludu naszego pracować. W czem nam dopomóż Bóg!.

Leccie myśli moje!

Leccie myśli moje w świat,
Leccie i pracujcie!
Pod słomiane strzechy chat
Leccie nawołujcie!
Leccie myśli moje hen,
Leccie kołotajcie!
Kędy wieczny mrok i sen
Leccie rozbudzajcie!
Niech powstają, bo już świt,
Niech chwycą za młoty!
Czy kto głodny czy kto syt,
Bo wiele roboty!
Na marzenia dziś nie czas!
Niema wielkich . . . gminu,
Polska wszystkich wzywa nas,
Polska woła czynu! . . .

Do czynu!...

Akt 5-go listopada, który na społeczeństwo nasze spadł z niezachmurzonego nieba, nieoczekiwanie, który hukiem swym poruszył trony całega świata, który zbudził, licznie rozrzuconych po globie ziemskim, polaków, nie zdołał tylko zbudzić i poruszyć wszystkich królewiaków, tak blizko uderzenia tego stojących. Nie wszyscy- prawda—huku tego nie słyszeli, ale nie omylę się, jeśli powiem że większość nas śpi jeszcze dotąd snem kamiennym.

„A może to tylko mistyfikacja“—powiada do mnie kiedyś jeden z mych przyjaciół—wszak niemożliwem jest, aby huk taki nie wstrząsnął i nimi, może ci ludzie udają tylko śpiących?“ I okazuje się, iż przyjaciel mój miał rację; zacząwszy bowiem ludzi tych obserwować, zacząwszy im się bliżej i baczniej przyglądać, przychodzę do tego, co i on przekonania, tak jest: nie śpią, udają tylko śpiących.

Kiedy się zacząłem zastanawiać nad tem, dlaczego ludzie ci, którzy bądź co bądź do dnia 5-go listopada coś czynili, zabiegali, politykowali, dziś siedzą, jak mysz pod miotłą?, przyjaciel mój znowu mi powiada: „to są ci apolityczni . . . neutraliści, którzy postanowili na coś czekać i do polityki się nie mieszać“. Biedni! nie chcą wiedzieć, że milczenie ich również jest polityką, tylko . . . w innym kierunku).

O losie polski! Czyż polacy mogą dziś być neutralnymi i czekać . . . na co? Czy dziś, kiedy roztrzygają się losy państw nietylko małych, ale i wielkich, my, naród 25-cio miljonowy, naród kochający gorąco swą Ojczyznę, swoją przeszłość, możemy dziś na coś jeszcze oczekiwać, na kogoś liczyć? — Komu lub czemu to przypisać i jak nazwać taką niewolniczą lojalność? — Anemją chyba! —Bo czyż ludzie, u których w żyłach krew polska tętni życiem i zdrowiem, mogą nie przyłożyć dłoni do odbudowania niepodległego bytu własnej ojczyzny? czyż mogą nie interesować się sprawami tejże, sprawami, niecierpiącemi zwłoki, wołającemi o czyn? Nie, po stokroć nie! Tylko niedokrwiści obojętnie przygladać

się mogą wypadkom chwili bieżącej, sprawom takim, jaką jest akt 5-go listopada i wynikające z niej konsekwencje.

Chwała Bogu! że niecały naród jeszcze do tego stopnia skarlał, że są jeszcze między nami mężowie, którzy, bez względu na bezkrwistych, przystąpili do czynu i że sprawą polską należycie pokierują i państwo polskie niepodległe, bez względu na rozmaite contra, odbudają. Biegu spraw rozpoczętych nikt już wstrzymać nie jest mocen.

Nie ulega kwestji, że sprawa polska cierpi przez to ogromnie, która przy wspólnej i zgodnej pracy o wiele prędzejby uskutecznioną została i, gdy nadejdzie czas oczekiwanego przez wszystkich pokoju, niepodległość Polski byłaby już rzeczą dokonaną, którejby żaden kongres obalić nie był w stanie.

Nie daj Boże! abyśmy zaskoczeni zostali przez ów trybunał w takim nieładzie i w takim chaosie, jaki obecnie w narodzie naszym panuje; przeszedłby wówczas on kongres nad sprawą naszą do porządku dziennego, czegoby nam nigdy ani potomność, ani historja nie darowały. Do czynu zatem!

Z Nowym Rokiem!

Zawarł już za sobą rok stary podwoje,
Pozostawiając nam za trudy i znoje
Liczne rzesze sierot zgłodniałych, tysiące
Mogił i ruiny dziś jeszcze tlejące.
Na arenę wchodzi Rok Nowy, nieznany,
Radośnie, jak jego przodkowie, witany
Choć jeszcze nie wiemy z czem idzie, co niesie,
Co ma dla ludzkości w zamkniętej swej kiesie.
Świat pragnie w nim widzieć pokoju anioła;
Naród polski jednak o coś więcej woła,
Bo mu się coś więcej dziś odeń należy!
Za trudy i znoje, śmierć szarych żołnierzy
Ma prawo dziś wolnej Ojczyzny zażądać,
Ma prawo weselej w przyszłość swą spoglądać,
Ma prawo! by ciałem stało się już słowo,
Czego wszystkim życzy z serca To i Owo.

Pierwszy krok.

Rozpoczynając świeżą orkę na niwie społecznej pragnę przedewszystkiem zacząć od was, włościanie polscy, albowiem jako wasz i z was najlepiej się zrozumiemy i najszczerzej pogadać ze sobą będziemy mogli. Porozumieć się dzisiaj z wami pragnę jeszcze i dlatego, że w was widzę sól naszej ziemi, przyszłość naszej drogiej ojczyzny, że w was jest najlepszy materyał do odbudowy odradzającej się Polski, bo jesteście najliczniejsi i . . . najtwardsi.

Wkrótce ma być wolną ojczyzna nasza! Kto z nas tego nie pragnie, kto z niecierpliwością nie oczekuje? Nie znajdzie się wśród nas ani jeden chyba, któryby nie pragnął zostać nareszcie wolnym, spokojnym i zamożnym, co się jedynie stać może tylko wtedy, gdy naród polski sam będzie o sobie stanowić, sam dla siebie prawa wydawać, sam te prawa wykonywać i sam tych praw bronić.

Wkrótce ma powstać Polska niepodległa! mamy mieć swoje własne gospodarstwo, swoją zagrodę, w ktorej wszyscy bez różnicy stanu i zamożności mamy gospodarzyć, a gospodarzyć tak, aby już nigdy zagroda ta nie była wystawiona na licytację, lub przez wrogie nam żywioły zarządzana.

Zapytajmy się teraz sami siebie, czy przy takim stanie oświaty, jakeśmy się dotąd znajdowali, politycznie zupełnie niewyrobieni, nieprzygotowani, możemy ująć ster tego gospodarowania w swoje ręce? czy znajdą się

wśród nas ludzie zdolni do dobrego rządzenia krajem? Niezawodnie są tacy, którym sprawę rządów można śmiało powierzyć, ale są to ludzie jednakich prawie zawodów, jednego stanu, którzy, mimo najlepsze chęci i zdolności, mogą nie zadowolnić wszystkich warstw narodu, co zazwyczaj szkodliwie wpływa na bieg spraw całego kraju. Otóż aby tego uniknąć, aby cały naród był zadowolony z rządów, cały też naród interesami kraju powinien się zajmować. Ponieważ zaś nie wszyscy ludzie mogą być urzędnikami, bo któżby wtedy orał, siał, robił buty, wozy, leczył i nabożeństwa odprawiał, każda warstwa w narodzie wybierze z pośród siebie najgodniejszego i temu przekaże załatwianie spraw swoich i spraw całego kraju. Jeżeli więc wszystkie odłamy narodu wybiorą ludzi najgodniejszych i najlepszych, to możemy być pewni że rząd nasz będzie jak najlepszy.

Chodzi tylko o to, czy my włościanie, których, jak powiedziałem wyżej, jest najwięcej w Polsce, mamy w posród siebie takich ludzi, którymbyśmy mogli z całym spokojem powierzyć sprawy nasze? Bez wątpienienia że tak, tylko musimy ich między sobą szukać, jak to mówią, ze świecą. Wstyd prawda, lecz wina to nie nasza a byłego podłego rządu moskiewskiego, który nas rozmyślnie utrzymywał w ciemnocie i najmniejsze objawy dążenia do oświaty tłumił więzieniem i karami, abyśmy nigdy nie poznali swej mocy, swej siły, której się ogromnie lękał.

Dziś warunki pod tym względem zmieniły się ogromnie na naszą korzyść, starajmy się więc wyzyskać takowe należycie, abyśmy gdy usłyszymy bicie dzwonów, zwiastujące nam wolną Polskę, mogli stanąć na wezwanie i ująć rządy spraw własnych we własne dłonie, do czego nam przedewszystkiem potrzebna jest oświata. Do światła zatem wszyscy, jak jeden mąż!

Nie zaniedbajmy niczego, aby godnie wystąpić, gdy nadejdzie czas. Starajmy się przedewszystkiem poznać sami siebie, poznać historję narodu naszego, poznać strony dobre, i złe byłych rządów polskich, oraz starajmy się zapoznać z budownictwem państwowem krajow innych, abyśmy mogli ukochoną naszą Polskę odbudować według najlepszych wzorów.

Spieszmy się więc bracia. bierzmy się do roboty, bo godzina wyzwolenia naszego już bliska.

? ! . . .

— Jak tam panie interesy?
Wypychacie pono kiesy!
Każdy mówi nawet dziecie,
Że dziś kupcom żyć na świecie.
Ja coprawda w to nie wierzę;
Kupiec bowiem tyle bierze
Ile klient mu zapłaci,
Czemże się więc tak bogaci.
— Pan dobrodziej chyba pierwszy
Jest dla kupców nieco szczerszy.
Mówią ludzie, lecz nie wiedzą
Co dziś kupcy w obiad jedzą,
Ile się to nabiedują,
Nadodają, narachują,
A jakie to, panie święty,
Trzeba nieraz mieć wykręty,
Zanim się dwieście procentów
Wyciągnie od swych klijentów;
Zwłaszcza teraz, w czasie wojny.
Żaden klijent nie jest hojny.
Dwieście procent . . . co to znaczy!
Lecz któż im to wytlómaczy . . .

Redaguje i wydaje: Stefan Janas. Druk. J. Praszkiera w Opocznie.
Za pozwoleniem cenzury wojennej.